

Jerzy Szewczyk, *Pamięć nie wystarczy*, Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów, Wyd. MAJUS, Zielona Góra 2014, 60 s.

Jerzego Szewczyka nie trzeba szerzej przedstawiać. Znany od kilkadziesiąt lat lubuskiemu środowisku kulturalnemu, ale także szerszemu ogółowi, z kilku obszarów aktywności w życiu publicznym, w krótkim okresie ujawnia kolejny raz swoją twórczą obecność. Inicjuje, przypomina, zachęca do myślenia.

Nie ujmując nic z bogatego doświadczenia życiowego i wielorakich osiągnięć, chciałbym odnieść się głównie do literackiej pasji autora. Wiąże ją z autentycznym rozkośnianiem w poznawaniu świata, z ciekawym ukazywaniem jego uroków w fotografii, zgłębianiem kultury hellenistycznej, doskonaleniem znajomości języków. Jeszcze raz można się było o tym przekonać, podziwiając fotogramy i wydawnictwa na wystawie eksponowanej na przełomie lutego i marca 2015 w foyer WiMBP im. C. Norwida w związku z 55-leciem jego pracy zawodowej i działalności społecznej. J. Szewczyk od wielu lat sięga po pióro jako narzędzie przekazu. Z czytelnikami „Pro Libris” dzielił się wrażeniami ze swoich dalekich podróży, przedstawiał bardzo bliskie mu sprawy greckiej emigracji w Polsce. Z należnym znanstwem problemów wielokrotnie dowiódł, że nie obce są mu sprawy miasta i regionu, jest częstym gościem na łamach lokalnej prasy. Należy do najaktywniejszych uczestników lubuskich spotkań literackich. Swoje książki prezentuje zawsze w oryginalnej celebrze, ukwieconej atrakcyjnymi ciekawostkami. W dyskusji podejmuje każdy temat, ożywia ją dociekliwymi pytaniami i pogłębionymi refleksjami.

Czynny udział J. Szewczyka w wydarzeniach społecznych i kulturalnych, jego niespotykana pracowitość i nieustająca dociekliwość w odkrywaniu siebie i otaczających zjawisk zaowocowały ciekawymi wydawnictwami. W bieżącym ćwierćwieczu ukazało się dziewięć pozycji o profilu zawodowym i ściśle literackim. Debiutował w roku 1990 opracowaniem historycznym z zakresu własnej profesji. Przedstawiany obecnie tomik poezji jest już dziewiątą książką, zaświadczyającą kilkuletnie związki z płodnym środowiskiem Jeszcze Żywych Poetów. Autorskie motto, powtórzone z wcześniejszej monografii szkolnej, zagadkowo kieruje naszą myśl ku wnętrzu:

To nie jest poezja To nie jest proza To jest zabawa ze słowem.

I chociaż tytuł tomiku tylko w części oddaje jego zawartość, bo prawie tyle samo znacząca jest uprzedzająca „zabawa ze słowem”, to bez wątpliwości prymat należy do medytacji o istocie pamięci. Tej zwyczajnej, człowieczej.

Pamięć, pamięć... Pojawia się ponownie na tytułowej okładce, jest w pewnym stopniu

kontynuacją poprzedniego wydawnictwa. Przeszłość karmi się pamięcią (Wyd. MAJUS 2012) to spisane prozą wspomnienia – od lat najwcześniejszych po dzisiejszość. Autor karmi tę pamięć, przechowałnię doświadczeń i wrażeń, nostalgiczną przeszłością, przywołaniem przeżyć z lat dzieciństwa i szkolnego dorastania, złożonych losów bliskich mu postaci. A teraz oto... jeszcze przed odchyleniem okładki zostajemy znowu uprzedzeni: „Pamięć nie wystarczy”. I od razu wypada się zastanowić: o czyją lub o jaką pamięć idzie? Uniwersalną czy imiennie określoną? Komu i dlaczego ona nie wystarczy? Autor nie daje prostej odpowiedzi, skłania czytelnika do własnych interpretacji, kierując go do dwóch zasadniczych rozdziałów.

W pierwszym, o karmieniu pamięci, jako podstawę również przywołuje wspomnienia, które – jak sam stwierdza – są jak niezasychnące rany. Dotykają refleksji z podróży do dalekich Indii, ożywiają ciągle niezaspokojoną tęsknotę za pięknem stron rodzinnych, za ludźmi z ukochanego Łasku, jego okolicami, rozciągającymi się w wyobraźni autora od Grabi aż po Odrę; to do nich autor wraca najczęściej. Poszukuje meandrów swojego losu w zodiakalnym zawirowaniu i w symbolice „przypisanej” mu siódemki. Własny portret rzeźbi rymem i rozświetla błyskiem dowcipu. Swoją pamięć karmi także innymi obrazami, mniej przytulnymi, jak choćby epitafiami z cmentarnych tabliczek. Ile w tym „czystej” poezji, a ile naturalnej spowiedzi? Oczekiwań od potomnych? Poetycka wizja pamięci ociera się o zrozumiałą na tym etapie życzeniowość. W wierszu adresowanym do przyjaciół, rozliczając się z samym sobą, ale i rad udzielając, wyraża nadzieję, że ci, którzy po nim zostaną, będą dobrze go wspominać. Zapewne tak się stanie, bo znany Lubuszanin na to w pełni zasłużył.

Troska o utrwalenie pamięci staje się dla Szewczyka ważną motywacją. Jeśli jest *Druga strona pamięci*

– następny rozdział – to znaczy, że poprzednia, o której wspomniałem wyżej, była pierwszą. Nie jest to podział konsekwentny, tematycznie łączy obydwie „strony” wiele zbliżeń, podobieństw nawet. Zresztą dotyczy to także wstępnej, beztytułowej partii utworów, w której autor próbuje zbudować obraz własnego „ja” przez pryzmat doznań i wrażeń z różnych okresów życia.

Wnikliwsze wgłębienie się w następne utwory pozwala jednak przyjąć założenie, że pomieszczony w tym rozdziale dorobek to przede wszystkim dania teraźniejsze do karmienia pamięci przyszłej. Rozrzut tematyczny jest tu znaczny, od tekstów osobisto-współczesnych po okolicznościowe laurki dla publicznego podmiotu. W poetyckim „pamiętnikarstwie” J.

Szewczyka roi się od różnych wątków i zamierzonych domyślności, a poprzeczkę percepcyjną podnoszą komplikacje językowe, przeplatane oryginalną metaforą, satyrycznymi przybarwieniami, nierzadko celną puentą. Na tytułową wątpliwość odpowiada sam autor na spotkaniu promocyjnym: aby zachować pamięć, potrzebne są, obok bogactwa literatury wspomnieniowej, oprócz spisanych pamiętników, także pomniki, nazwy ulic, zasoby archiwalne, wreszcie – elektroniczne nośniki i „przechowalnie” danych. Ważny dla historii i kultury wytwór ludzkiego umysłu znajduje trwale przedłużenie w fizycznym kształcie materii.

Na umowną trzecią część tomiku składają się, zebrane w odrębnym rozdziale, językowe figle.

Konsekwencji i w tym wypadku nie ma – ze słownymi zabawami spotykamy się już na pierwszych stronicach. To ulubiona od lat dziedzina samorealizacji J. Szewczyka, czemu niejednokrotnie dawał wyraz, gdy nie tylko treścią, ale tytułami swoich książek wprawiał czytelnika w zakłopotanie; wystarczy przywołać takie pozycje jak *Kraj obrazy* (Wyd. MAJUS, 2006) czy

albo karo-seria

Pistacje

(Wyd. Organon 2012). Twórca przyznaje się otwarcie do przekorności, gdy pisze: „słowom nadaję postać zagadki”. W kilkunastu zwierszowanych figlach autor częstuje nas sporą dawką

językowego humoru, wykpiwa ludzkie ułomności, bawi się żartami z ortografii, z uporem wścibskiego badacza wyszukuje słownikowe niekonsekwencje, aby rozśmieszać, a co niektórych prowokować do dalszych penetracji, Posługuje się po mistrzowsku swoim ulubionym narzędziem – elastyczną obróbką słowa, manewrowaniem składnią zdania, rzeźbieniem wyobraźni za pomocą obrazowej przenośni. Jak sam przyznaje, swoje rzemiosło doskonalili systematycznie, z zimną kalkulacją, pragnie być coraz lepszy, nie ukrywa, że strofy szlifuje wielokrotnie.

Podsumowanie dotychczasowe wniosków, wynikających z głębszej lektury prezentowanego wydawnictwa, prowadzi do uzasadnionej konkluzji: oprócz dostarczanych doznań emocjonalnych twórczość J. Szewczyka posiada również wymiar edukacyjny.

Nie sposób pominąć stosunku autora do kwestii korzystania z interpunkcji. W omawianym zbiorze niemal powszechna jest bezprzecinkowość, kropka występuje jedynie w wykrzykniku, pytajnik jest rarytasem. To wymusza większą uwagę, często powtórne czytanie, jeśli chce się pojąć sens. Jednak autor nie zawsze jest konsekwentny – przy niektórych wierszach można przypuszczać, że brak określonego znaku jest celowy, zamierzony, a już w sąsiadujących wersach – że może to być niedopatrzenie korektora. Na marginesie wspomnę, że w tomiku *Między chmurą a kałużą*

(Wyd. Organon 2008) autor darzył pełnym szacunkiem zasady interpunkcji. Bez przesady można zauważyć, że w omawianych teraz strofach niemal wszystko zależy od przecinka. Zdania bez interpunkcji nie ułatwiają percepcji tekstu, stwarzają pole do niejednoznaczności, sens wyłania się dopiero podczas mówionej interpretacji, odtwarzania, przemiany wyrazu w słowo. Autor, jako wytrawny „zabawiacz”, jest w tym dobrze zorientowany i taką postawą nakłania czytelnika do wytężonej uwagi. Jakaś część odbiorców może tego nie akceptować, dotyczy to zwłaszcza tych spod „starej daty”, wychowanych w kulcie do wierszu składnego, rymowanego, pobudzającego do rytmu. Niestety to dzisiaj rzadkość, poezję spowiła wszechobecna białość.

Jerzy Szewczyk, inżynier o rozbudowanych zainteresowaniach humanistycznych, przyznaje w którymś z wierszy, że pisać zaczął późno, o zmierzchu, ale że jeszcze nie czas na ostatnie wiersze. Bo, jak dodaje gdzie indziej, życie go nie nudzi. To postawa zasługująca na uznanie i upowszechnienie. Zebrane w omawianym wydaniu wiersze (51 utworów z lat 2012-2014) nie są łatwe w odbiorze. Chyba dzięki temu jest to poezja jak najbardziej autentyczna i ekspresyjna, aby ją zrozumieć, trzeba się nad nią z uwagą pochylić, zatrzymać, zastanowić i – najlepiej po pewnym czasie wrócić. Nowym zbiorem wierszy J. Szewczyk wzbogaca lokalny dorobek, przysparza dumy twórcom spod „poetyckiego poddasza”, ale też nie ukrywa, że jak każda edycja, tak i ta dostarcza mu satysfakcji. Warto po ten zbiór sięgać. W wielu sytuacjach może być pomocny – gdy dopada nas nostalgia, gdy jesteśmy ciekawi oryginalnego warsztatu, mamy ochotę uczestniczyć w językowej zabawie, gdy możemy pozwolić sobie na orzeźwiający luz, gdy wreszcie przywoła nas powinność pamiętania.

Gdy odchylam okładkę ofiarowanego mi egzemplarza, oko moje zatrzymuje się na autorskim wpisie: „Nigdy nie zapomnę...” – to jakby ciąg dalszy tytułowego ostrzeżenia. Niezapominanie, „druga strona” z wnętrza tomiku, oby trwało jak najdłużej.

Czesław Strawa